



TADEUSZ DMOCHOWSKI

Historia magistra vitae est

Wybrańcy losu

Studia na Uniwersytecie Gdańskim jawiły się naszemu pokoleniu maturzystów 1981 r. jako wymarzona, a nawet wyśniona i trudno dostępna kraina. Odrębna od całego dotychczasowego systemu edukacyjnego, a zarazem kierująca się własnymi zasadami, pewną samodzielnością światopoglądową wobec istniejącego systemu politycznego i będąca ukoronowaniem dotychczasowego wykształcenia. Wówczas bardzo trudno było się dostać na uczelnię ze względu na niewielkie limity miejsc przy naprawdę dużej konkurencji (kiedy zdawałem na historię, przyjmowano około 30 osób). W tej perspektywie studia zdawały się bramą zarówno do realizacji własnych marzeń i zainteresowań, jak i do nowego, lepszego życia, niekoniecznie oczywiście w wymiarze finansowym. Żyliśmy przecież w egalitarnej (ale nie do końca) rzeczywistości PRL.

Ukończenie studiów dawało realny prestiż i umożliwiało znalezienie się w dość nielicznej, a przez to elitarnej wówczas grupie ludzi z wyższym wykształceniem. Jednakże w wieku 19 lat były to kategorie dość odległe, przemawiające

bardziej do rodziców wspierających nas w realizacji życiowych i zawodowych aspiracji. Marzyłem o studiowaniu ukochanej historii.



Ukończenie studiów wyższych skutkowało wówczas uzyskaniem realnego wykształcenia, opartego na szerokiej wiedzy i faktycznych umiejętnościach, a nie jak częstokroć obecnie – w obliczu działalności ponad czterystu szkół wyższych o przeróżnym poziomie nauczania – tylko formalnego, poświadczonego uzyskaniem dyplomu.



Studia na kierunku historia były prowadzone przez Instytut Historii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Gdańskiego. Funkcję dyrektora Instytutu w latach 1975–1989 pełnił profesor Roman Wapiński. Z jednej strony był autorem krytykowanych w nieoficjalnym dyskursie podręczników licealnych do historii (druga część podręcznika do trzeciej klasy i podręcznik do czwartej klasy), członkiem lokalnych władz PZPR i delegatem na IX Zjazd, z drugiej zaś uczonym otwartym na merytoryczne i pełne polemicznej swady dyskusje, w tym na bardzo kontrowersyjne wówczas tematy endecji czy Katynia. To także autor biografii Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego. Profesor z charakterystycznym tikiem półuśmiechu, pogodny i wesoły, specjalista w zakresie ruchu robotniczego i endecji. Pod jego kierunkiem powstawały prace opozycjonistów młodego pokolenia, m.in. Aleksandra Halla, Arkadiusza Rybickiego, Donalda Tuska czy Wiesława Walendziaka.

Przyjęcie na studia poprzedzały trudne egzaminy, znacząco odbiegające zakresem od programu realizowanego w szkole średniej, a których celem była maksymalna selekcja kandydatów i wyłuskanie szczęśliwej trzydziestki. Były to egzaminy z historii (pisemny i ustny), geografii i języka (w moim przypadku angielskiego).



Wyniki zostały ogłoszone na tablicy przed Wydziałem. Z radością i dumą wraz z moim przyjacielem z liceum Sławkiem Kościelakiem, obecnie profesorem na Wydziale Historii, przeczytaliśmy nasze nazwiska na liście przyjętych. Jesteśmy studentami! Wybrańcami losu z widokami na przyszłość.

Nie wszyscy mieli takie szczęście, a kolegów, którzy nie zdobyli indeksu, czekała obowiązkowa dwuletnia służba wojskowa. Była źle zorganizowana i *de facto* oznaczała wycięcie 2 lat z życiorysu. Potwierdzeniem tej złej organizacji było także szkolenie podchorążych, które musiało przejść nie tylko moje pokolenie, ale i studenci wyższych roczników.

Instytut Historii mieścił się na pierwszym piętrze nowo wybudowanego gmachu Wydziału Humanistycznego w Gdańsku-Oliwie przy ulicy Wita Stwosza 55. Wśród kadry było wiele wybitnych osobistości. Zakładem Historii Starożytnej kierował „ostatni Rzymianin” – profesor Stanisław Mrozek, Zakładem Historii Średniowiecza – „szwendacz Powier” – docent Jan Powierski, Zakładem Historii Najnowszej – „smutny Danziger” – profesor Stanisław Mikos, Zakładem Historii Polski i Powszechnej XVI–XVIII wieku – „wiślany Giersz” – profesor Stanisław Gierszewski, Zakładem Historii Polski i Powszechnej XIX wieku – „bokser” albo „Boguś” – profesor Bogusław Cygler, Zakładem Nauk Pomocniczych i Metodologii Historii – „komtur”, „krzyżak” – profesor Stanisław Mielczarski. W 1986 r. utworzono Zakład Dydaktyki Historii pod kierownictwem profesora Mieczysława Widernika.


Rozpoczynając studia w październiku 1981 r., byliśmy pierwszym rocznikiem, któremu po 1973 r. przywrócono system studiów pięcioletnich, obowiązujący wcześniej w latach 1959–1973, co przyjęliśmy z dużym entuzjazmem. Mieliśmy wszak studiować o rok dłużej, niż myśleliśmy, zdając na studia – pięć lat zamiast czterech.

Studia rozpoczynaliśmy zresztą w szczególnym okresie historycznym – rozpoczętym w 1980 r., a zakończonym gwałtownie i siłowo wprowadzeniem stanu wojennego w dniu 13 grudnia 1981 r. Był to gorący okres przemian politycznych (działalności „Solidarności” i Niezależnego Zrzeszenia Studentów), które mocno odbiły się na wszystkich dziedzinach życia, w tym na naszym życiu studenckim.


Jednak to nie działalność polityczna będzie tematem tych krótkich wspomnień. Chociaż społeczność akademicka Uniwersytetu Gdańskiego w pierwszych dniach przemian stosunkowo słabo akcentowała poparcie dla nich, zajmując stanowisko wyczekujące. Do wyjątków należeli od początku aktywni: profesor Robert Głębocki, rektor UG w latach 1981–1982, pierwszy rektor UG wybrany przez środowisko akademickie w sposób demokratyczny, doktor Maciej Żylicz czy doktor Lech Kaczyński. Jednak w ciągu kolejnych tygodni posierpniowych bardzo wielu pracowników UG włączyło się do walki o demokratyczną Polskę.

Zbiór indywidualistów

Opiekunem roku został człowiek o ujmującym charakterze, niestychanej pogodzie ducha, spokoju i humorze, doktor Krzysztof Głombowski, z racji zainteresowań naukowych zwany też „Grekiem”, „Ktezjaszem” i „Ksenofontem”. W trakcie naszych studiów w 1986 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego, a potem w 1996 r. tytuł profesora. Był dla nas pierwszym przewodnikiem w skomplikowanej materii poruszania się po Instytucie i Uniwersytecie, w grupie archiwistów mieliśmy z nim zajęcia z języka łacińskiego i historii starożytnej. Nasz niewielki rocznik został bowiem podzielony na dwie specjalizacje: nauczycielską (dwie grupy ćwiczeniowe) i archiwistyczną (jedna grupa ćwiczeniowa). Niewielkie grupy ćwiczeniowe, liczące około dziesięciu osób dawały prowadzącym możliwość wszechstronnego sprawdzenia przygotowania studentów do zajęć.



Wkroczyliśmy do świata pasjonatów wiedzy, osób nasyconych i emanujących pasją naukową. Na większości zajęć po prostu nie można było się nudzić. „Rzymianin” profesor Mrozek z lubością opowiadał o Francji czy Szwajcarii, z wielkim zdziwieniem odbierając odpowiedzi, że tam nie byliśmy. Zatapiał się w ucztach Lukullusa, podkreślając, że tylko on ma wielotomowy zbiór *Corpus Inscriptionum Latinarum* i raczej nikomu tych tomów nie wypożyczy.



Wiecznie zabiegany doktor Jan Iluk miał z nami nauki pomocnicze historii, doktor Błażej Śliwiński wstęp do badań historycznych i ćwiczenia z historii średniowiecznej Polski, na których tropił z nami m.in. rozkład dóbr klasztor-nych klasztoru cystersów w Henrykowie. Potem czekał nas egzamin z tego zakresu u profesora Mielczarskiego. Doktor Janusz Daszkiewicz od razu na pierwszych zajęciach z ekonomii politycznej oświadczył, że istnieje tylko jedna ekonomia, a ekonomia socjalizmu jest po prostu ideologicznym wymysłem i bzdurą, co już po egzaminie, zgodnie z ówczesnym akademickim zwyczajem, uczciliśmy w sopockim „Złotym Ulu”, restauracji, w której należało odbyć przynajmniej jedno zajęcia – i to faktycznie były zajęcia!

Konwersatoria z naszymi wspaniałymi lektorkami ze studium języków obcych, panią magister I. Przybielską z angielskiego i panią magister A. Florkiewicz z języka niemieckiego, wywoływały czasami sytuacje komiczne. Jeden z kolegów całkowicie rozproszony wydarzeniami dnia poprzedniego zamiast *Ich habe Käse im Kühlschrank* z powagą oświadczył: *Ich habe Kaiser im Kühlschrank* – tj. że zamiast sera – ma cesarza w lodówce. Nasza przesympatyczna pani lektor, niewiele od nas starsza nie wiedziała, czy mu się pomyliło, czy po prostu stroi sobie z niej żarty.

Osobnym doświadczeniem były zajęcia w studium wojskowym, na czwartym roku. Odbywały się one raz w tygodniu w dwóch budynkach przy ulicy Feliksa Dzierżyńskiego (obecna aleja Legionów 9) we Wrzeszczu. Trzykondygnacyjny budynek z czerwonej cegły przed I wojną światową należał do kompleksu



koszarowego pruskiego batalionu łączności i szkoliły się tam kobiety oraz koledzy z kategorią niezdolnego do służby wojskowej. My mieliśmy zajęcia w parterowym baraku. Studium kierował pułkownik magister Ludwik Kowiel, komisarz wojskowy na UG po wprowadzeniu stanu wojennego. Pracownicy studium wyróżniali się zresztą na tle innych członków PZPR wiernopoddańczym stosunkiem do ekipy Jaruzelskiego. Zajęcia w studium obejmowały kilka przedmiotów, w tym bodajże historię Ludowego Wojska Polskiego. Przygotowania do egzaminu przeprowadziliśmy na plaży w Brzeźnie, wychodząc ze słusznego założenia, że naszym wojskowym egzaminatorom też powinno zależeć na tym, abyśmy zdali.

Ćwiczenia z historii powszechnej średniowiecza u doktora Klemensa Bruskiego wymuszały dokładne studiowanie literatury. Egzamin z historii powszechnej u docenta Powierskiego zdawałem z dwoma kolegami w zerówce, w kłębach „Sportów” i innych mocnych papierosów, w atmosferze dyskusji – wówczas palenie było powszechne zarówno w profesorskich gabinetach, jak i na korytarzach instytutów, gdzie stały czarne metalowe popielniczki.

Mijały lata studiów i zajęcia z kolejnymi wykładowcami, którzy na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Byli to profesorzy: Czesław Biernat z Archiwum Państwowego w Gdańsku (stąd przedmioty: rozwój form kancelaryjnych oraz archiwistyka), urokliwy gawędziarz Wacław Odyniec (z jego słynnym *powiedzmy* wymawianym w formie „podmy”), kombatant wileńskiej Armii Krajowej Stanisław Gierszewski, Roman Wapiński, Bogusław Drewniak; docenci: Józef Borzyszkowski, Florian Stasik i Genowefa Kurpis; doktorzy: Barbara Szordykowska, Franciszek Nowiński, Mieczysław Nurek, Andrzej Chodubski, Barbara Okoniewska i Adam Kosidło, a także magistry: zamyślony i często spoglądający w okno Marek Stażewski, zawsze sympatycznie rozgadany Tadeusz Stegner (na kolejnych latach już doktor), anglofil Janusz Sibora, roześmiany Krzysztof Maciej Kowalski (na kolejnych latach doktor), zawsze spokojny Eugeniuszem Koko.



Ludzie ci swoją wiedzą i umiejętnościami współkształtowali intelektualnie nasze pokolenie i poprzez naukę oraz niekończące się dyskusje, nie tylko w salach wykładowych i ćwiczeniowych, umożliwiali nam weryfikację starej prawdy, że nie tylko *historia magistra vitae est*, lecz poprzez historyczne przykłady wzmacniali równie silne i całkowicie sprzeczne z pierwszym stwierdzeniem stanowisko, że *historia nigdy nikogo niczego nie nauczyła*, co jest oczywiście, tak jak w pierwszym przypadku, zbyt szerokim i zbyt skrajnym uogólnieniem. Historia powinna po prostu być w życiu narodu mniej więcej tym, czym jest doświadczenie w życiu poszczególnego człowieka.



Przykładem takiego związku historii i wyływającej z niej nauki były efekty badań profesora Drewniaka opublikowane w książkach *Kultura w cieniu swastyki* (Poznań 1969) oraz *Teatr i film Trzeciej Rzeszy: w systemie hitlerowskiej propagandy* (Gdańsk 1972). Obie wywołały niezadowolenie w kręgach politycznych Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ponieważ profesor wskazywał w nich na powiązania personalne pomiędzy elitami nazistowskiej III Rzeszy i komunistycznej NRD.

Obozy naukowe i sport

W trakcie studiów udało się nam zorganizować ciekawy objazd naukowy autokarem pod opieką ówczesnego doktora Tadeusza Stegnera (obecnie profesora zwyczajnego) przez Toruń, Włocławek, Inowrocław, Mogilno, Trzemeszno, Gniezno, Poznań, Kórnik, Wrocław i Henryków na górę Ślężę. W trakcie tej wyprawy łączyliśmy nabytą wiedzę podręcznikową z autopsją, zwiedzając zabytki i nocując w tanich hotelikach, na które pozwalały ograniczone środki finansowe.

Dużą popularnością cieszyły się letnie obozy naukowe pod kierownictwem docenta Jana Powierskiego w Golubiu-Dobrzyniu, wówczas sennym



i zapuszczonym peerelowskim miasteczku z barem piwnym „Drwęca” i restauracją, w której po „skutecznej” interwencji dotyczącej czystości obrusa kelnerka z wyraźną niechęcią usunęła wszystko ze stołu i po prostu przewróciła obrus na drugą – równie zaplamioną – stronę.

Nocowaliśmy na golubskim zamku zarządzanym przez dziesięciolecia twardą ręką przez kolegę docenta Powierskiego ze studiów historycznych na UMK w Toruniu, „kasztelana” Zygmunta Kwiatkowskiego, który doprowadził do przejęcia zamku w wieczyste użytkowanie przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (PTTK) i usunięcia stamtąd innych instytucji kulturalnych. Nocując w zamkowych kilkuosobowych salach hotelowych, skorzystaliśmy z możliwości przebrania się w przechowywane wówczas na zamku stroje filmowe z filmu *Krzyżacy* Aleksandra Forda z 1960 r.

Prócz nauki i podróży nie zaniebdywaliśmy także sportowej strony życia studenckiego, tworząc zespół piłki nożnej „Browar Historia”, który przez kilka sezonów z różnymi sukcesami uczestniczył w rozgrywkach piłkarskich szóstek akademickich, na własnym, uniwersyteckim terenie zmagając się z takimi zespołami naszego uniwersytetu, jak np. „Monopol”, „Czerwone Diabły” czy „Globus Geografia”. Graliśmy z pełnym zaangażowaniem, stąd też częste kontuzje. Zawsze mogliśmy też liczyć na doping uczestniczących w naszych meczach koleżanek z roku.

Uniwersytet wolności

Studia historyczne na Uniwersytecie Gdańskim cechował bardzo wysoki poziom merytoryczny, otwartość, kompetencje i wiedza nauczycieli akademickich, które były ściśle związane z prowadzonymi przez nich badaniami naukowymi. Wykładowcy prezentowali postawę otwartości na dyskusję i od-

mienne poglądy, bez względu na to, jakie sami wyznawali. Jedynym znanym mi wówczas wyjątkiem był pewien marksistowski filozof – jedyny pracownik nieopuszczony na Wydział Humanistyczny w czasie studenckiego strajku.



Studia stanowiły oazę wolności i swobody, rozwijania zainteresowań, wymiany poglądów, ale też ostrych sporów i dyskusji nad kształtem przyszłej niezależnej Polski, gdyż czasy były burzliwe, zarysowywały się podstawy nowej państwowości. Nieliczne grupy ćwiczeniowe sprzyjały zarówno merytorycznej dyskusji w trakcie zajęć, jak i wzajemnemu poznawaniu się, wspólnej pracy, zabawie, bogatym kontaktom towarzyskim, a zwłaszcza częstym spotkaniom w akademiku, gdzie mieszkała większość naszych koleżanek i kolegów spoza Trójmiasta i gdzie funkcjonował słynny Klub Studencki „Wysepka”.



Wojsko, praca i... powrót na UG

Po studiach trafiłem na obowiązkowe roczne szkolenie wojskowe podchorążych. Najpierw 4 miesiące szkoły podchorążych artylerii naziemnej w Morągu (Jednostka Wojskowa nr 2459), a następnie praktyka w pułku desantowym niebieskich беретów w Gdańsku Wrzeszczu (JW nr 1995), gdzie objąłem funkcję dowódcy plutonu moździerzy w 3. Kompanii Desantowej. Po odbyciu przeszkolenia podchorążych podjąłem pracę w Liceum Medycznym, należącym do Zespołu Szkół Medycznych nr 1 im. M. Słabego w Gdańsku i przepracowałem tam kilka kolejnych lat, aż do przejścia do pracy na Uniwersytecie Gdańskim.

W październiku 1996 r. podjąłem pracę w Katedrze Nauk o Cywilizacji Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego, w pięknej, ale zaniedbanej willi na ulicy Wosia Budzysza 4 w Sopocie.



Katedrę utworzył w 1992 r. profesor Andrzej Piskozub, profesor ekonomii, który przeniósł się na WNS z Wydziału Ekonomiki Transportu. Był ekonomistą z wykształcenia, a z zamiłowania historykiem i geografem cywilizacji. Jego wiedza, szerokie horyzonty, zakres zainteresowań oraz wszechogarniająca erudycja zdominowały intelektualnie środowisko gdańskich politologów.

Profesor Piskozub został „sprowadzony” na politologię przeżywającą wówczas trudne czasy transformacji ustrojowej, kiedy nie cieszyła się ona poparciem władz, często traktowana jako paranauka, będąca ideologicznym orężem indoktrynacji władz komunistycznych, a która walczyła na Uniwersytecie o przetrwanie. Przedmioty realizowane przez politologów w stylu „podstawy nauk politycznych” etc. zostały bowiem wycofane jako obligatoryjne ze wszystkich rodzajów studiów uniwersyteckich, a i istnienie samego kierunku studiów było zagrożone. Profesor Piskozub miał być według dowcipnego stwierdzenia ówczesnego koordynatora zespołu katedr politologicznych, zawsze uśmiechniętego profesora Andrzeja Sobocińskiego (byłego lektora KW PZPR) – „odtrutką na takich jak my”, tj. członków PZPR.

Profesor Piskozub utworzył Katedrę Nauki o Cywilizacji na rok przed opublikowaniem przez amerykańskiego politologa Samuela Huntingtona artykułu *The Clash of Civilizations?* („Foreign Affairs”, Summer 1993). Później przedstawiona w artykule koncepcja została rozbudowana w książce *The Clash of Civilizations and the Remaking of World Order* (1996). Prace te wywołały jedną z największych debat intelektualnych dotyczących kierunków rozwoju i zagrożeń współczesnego świata, a ich autor wskazywał, że po upadku Związku Radzieckiego głównym przeciwnikiem Zachodu stanie się islam, z którym dojdzie do nieuchronnego starcia o dominację nad światem.

Sam profesor Piskozub był już zaangażowany w badania naukowe nad cywilizacjami, tworząc wyspecjalizowany zespół badawczy w swojej katedrze. Należeli do niego: profesor Andrzej Chodubski oraz doktorzy: Jądwiga Bohdanowicz, Ewa Polak, Joanna Leska-Ślęzak, Piotr Szczudłowski,

Piotr Niwiński, Marek Dzięcielski, Izabela Goworowska i ja. Opublikował też w zasadzie pierwsze po wojnie prace dotyczące tego zagadnienia, przywracające do obiegu akademickiego – studenckiego (w naukowym powoli odnajdowały się one na marginesie debat) prace Konecznego, Spenglera, Toynbe’ego, Bagby’ego etc. W 1992 r. opublikował w Wydawnictwie Uniwersytetu Gdańskiego podręcznik *Elementy nauki o cywilizacji*, który następnie w 1996 r. przebudował w *Cywilizacje w czasie i przestrzeni*. W kolejnych latach wydał *Między historiozofią a geozofią. Szkice z filozofii czasoprzestrzeni ludzkiej* (1994) oraz *Polska w cywilizacji zachodniej* (1995).

Podjmując pracę na politologii, byłem zdumiony liczbą studentów i ilością grup ćwiczeniowych, nie zdając sobie do tego czasu sprawy ze stopnia umasowienia studiów wyższych po okresie ich elitarności. Studia zaczęły bowiem obok funkcji edukacyjnych pełnić także funkcję społeczną i ekonomiczną. Dawaty uprawnienia wielu grupom zawodowym, które musiały uzyskać dyplomy ukończenia studiów wyższych celem awansu zawodowego (wojsko, policja etc.), trafiały więc na nie osoby realizujące swoje aspiracje awansu społecznego. Natomiast umasowienie studiów zaocznych stało się poważnym źródłem dodatkowych dochodów dla wielu wydziałów oraz ich pracowników realizujących zajęcia. Dodatkowym bodźcem było konkrowanie z wyrastającymi jak grzyby po deszczu szkołami niepublicznymi, dla których działalność edukacyjna stanowiła po prostu wymarzone źródło dochodów.

Na roczniku studiów stacjonarnych w Gdańsku było powyżej setki studentów, tak samo na studiach zaocznych, co tworzyło po cztery grupy ćwiczeniowe. Ponadto przez kilka lat funkcjonowały studia zaoczne w Elblągu. Dodatkowo wraz z doktorem Markiem Dzięcielskim zorganizowaliśmy pięcioletnie studia zaoczne politologii w Lęborku, również po ponad sto osób (cztery grupy) na roczniku.

W 2002 r. mało skonsolidowany zespół katedr politologicznych z koordynatorem kierunku politologia został zastąpiony przez Instytut Politologii, który istnieje do dzisiaj. Miejsce katedr zajęły zakłady. Instytut został



czwartym instytutem WNS, obok Instytutu Psychologii, Pedagogiki oraz Filozofii i Socjologii. Dyrektorem Instytutu Politologii został wybitny afrykanista (z warszawskiego Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, intelektualnego zaplecza MSZ) profesor Marek Malinowski, wicedyrektorem ds. nauki profesor Adam Gwiazda, a funkcję wicedyrektora ds. dydaktycznych powierzono mi.



W tym samym roku, w okresie wakacji Instytut przeniósł się z Sopotu do Gdańska-Wrzeszcza, na ulicę Gen. J. Hallera 122, do budynku po Zespole Szkół Medycznych nr 1 im. Mieczysława Ślabego, lekarza z Westerplatte. Stary poszkolny budynek, chociaż przestarzały i zatęchły, zdawał się spełnieniem najskrytszych marzeń o samodzielności dydaktycznej – liczne sale, aula, pokoje dla pracowników. W porównaniu do sopockiej willi z kilkoma małymi salkami, gdzie zajęcia odbywały się w podnajmowanych salach innych wydziałów UG lub szkół, nowy budynek jawił się imponująco. Ja natomiast wróciłem do budynku Liceum Medycznego, w którym pracowałem od 1989 r. do podjęcia pracy w Uniwersytecie Gdańskim jako nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie.



Uniwersytet rozwijał się zarówno kadrowo, jak i pod względem infrastruktury, a gdańska politologia wraz z nim. W 2010 r. przenieśliśmy się do nowego, nowoczesnego i pięknego budynku Wydziału Nauk Społecznych w Bałtyckim Kampusie Uniwersytetu Gdańskiego w Gdańsku-Oliwie przy ulicy Jana Bażyńskiego 4, gdzie zajęliśmy jako Instytut jedno ze skrzydeł. Po raz pierwszy wszystkie cztery instytuty tworzące WNS znalazły się w jednym miejscu: Instytut Pedagogiki; Psychologii; Politologii oraz Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa. Niestety, integracji nie uległy struktury administracyjne instytutów i Wydziału, pozostawiając w wielu aspektach dotychczasowe funkcjonalne rozproszenie.



W międzyczasie Instytut Politologii przeszedł kilka istotnych zmian. Odchodzącego na emeryturę profesora Malinowskiego na stanowisku dyrektora zastąpił profesor Andrzej Gąsiorowski, znawca Pomorza i konspiracji XX wieku, a w 2012 r. funkcja ta została powierzona mi. Struktura Instytutu została zmieniona i rozszerzona do ośmiu zakładów: Zakładu Europeistyki i Nauki o Cywilizacji, Zakładu Teorii Polityki, Zakładu Stosunków Międzynarodowych, Zakładu Systemów Politycznych, Zakładu Historii Najnowszej i Myśli Politycznej, Zakładu Nauki o Bezpieczeństwie, Zakładu Polityki Publicznej i Społecznej, Zakładu Stosunków Międzynarodowych i Studiów Strategicznych.

Na studiach politologicznych na Uniwersytecie Gdańskim wykształcono tysiące magistrów i licencjatów, którzy podjęli pracę w różnych zawodach oraz pełnią liczne funkcje administracyjne, samorządowe, polityczne, odnaleźli się również w mediach i biznesie. Do grona naszych absolwentów należą ministrowie Rzeczypospolitej, posłowie na Sejm RP, senatorzy, burmistrzowie i wójtowie, radni, dziennikarze, biznesmeni i nauczyciele.

Studia na Uniwersytecie Gdańskim dają bowiem bardzo solidną podstawę merytoryczną i warsztat metodologiczny nie tylko dla ewentualnej działalności naukowej w różnych kierunkach, lecz także przygotowują swoich absolwentów do prowadzenia wszechstronnej dyskusji z różnych pozycji intelektualnych i ideologicznych, umożliwiają i utatwiają adaptację do pełnienia wielu funkcji społecznych czy zawodowych w kierunkach istotnie odbiegających od profilu wykształcenia poprzez kształtowanie aktywnej postawy poznawczej, ciekawości intelektualnej i zdolności samodzielnego rozwiązywania problemów.